

KRÓLESTWA NYAXII

ŻMIJA I SKRZYDŁA NOCY

CARISSA BROADBENT

CARISSA BROADBENT

KRÓLESTWA NYAXII

ŻMIJA
I SKRZYDŁA
NOCY

Przełożyła
Paulina Ziarko

FILIA

Tytuł oryginału: *The Serpent and the Wings of Night*

Copyright © 2022 by Carissa Broadbent
All rights reserved

Translation copyright © 2024 by Grupa Wydawnicza FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone
Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2024

Projekt okładki: KD Ritchie at Storywrappers Design
Projekt wnętrza: Carissa Broadbent

Redakcja: Sylwia Chojecka | Od Słowa do Słowa, Agnieszka Luberadzka
Korekta: Anna Walczak | Od Słowa do Słowa
Skład i łamanie: Tomasz Chojecki | Od Słowa do Słowa

ISBN: 978-83-8357-236-9

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

SERIA: HYPE

Od autorki

Książka ta zawiera tematykę, która może być trudna dla niektórych czytelników, włączając w to brutalność, tortury (poza materiałem), wspomnienia gwałtu (cofnięta zgoda), samookaleczenie, znęcanie się emocjonalne, niewolnictwo i odniesienia do znęcania się seksualnego.

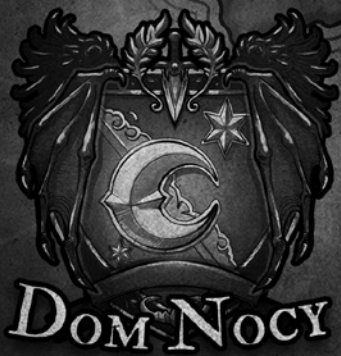
OBIT



TERTORIUM RISHAN

RZEKA LITURO

SIVRINAE



TRAES



DOM KRWI

MORZE KOŚCI

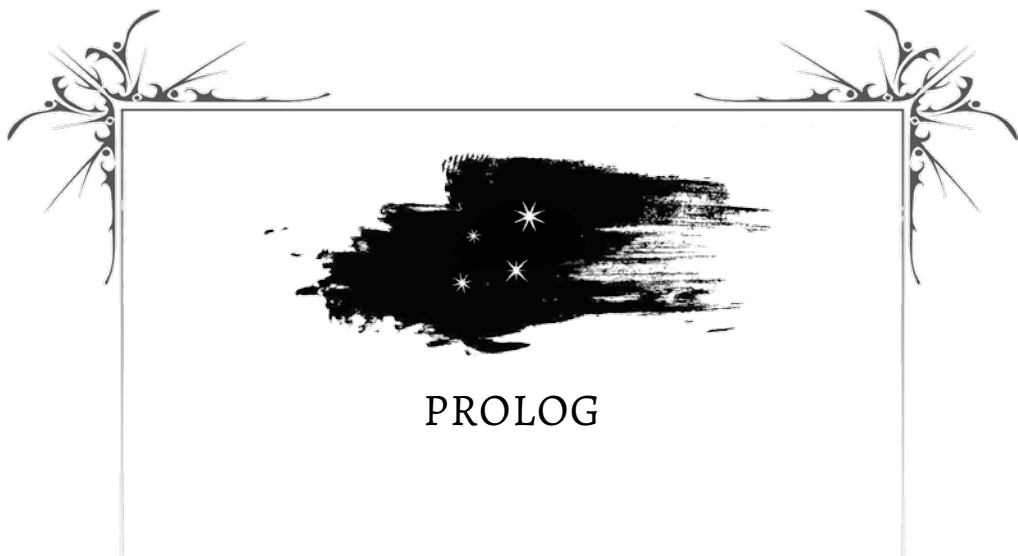
LUDZKIE ZIEMIE



DOM CIENIA

MORZE KOŚCI
SŁONIOWEJ

SIERP NYXII



PROLOG

Król nie wiedział, że zrujnuje go własna miłość i że przyjdzie ona w postaci małego, bezbronnego dziecka.

Dziewczynka była samotnym promyczkiem życia w niekończącym się wszechobecnym zniszczeniu, jedyną żyjącą śmiertelną w zasięgu ponad stu kilometrów. Miała może ze cztery lata, a może osiem. Trudno oszacować, ponieważ była bardzo drobna, nawet jak na ludzkie standardy. Krucho istotka o gładkich czarnych włosach opadających na duże szare oczy.

Rodzina dziewczynki najprawdopodobniej leżała gdzieś przygnieciona kamieniami i zwęglonymi belkami, już nierozpoznawalna. A może ich okaleczone ciała były pozostawione w nocy na pastwę drapieżników, tych samych, które teraz prześladowały również i dziecko, spoglądając na nie z zainteresowaniem jastrzębia delektującego się królikiem.

Ludzie na tym świecie byli niczym innym jak zdobyczą czy szkodnikami.

Trzy skrzydlate postaci wylądowały przed dziewczynką, zadowolone ze znaleziska. Mała natychmiast zaczęła się szarpać pod gruzami, pod którymi była uwięziona. Rozpoznała te istoty – po ostrych zębiskach i czarnych skrzydłach pozbawionych pierza. Możliwe, że rozpoznała również ich ubiór – głęboki fiolet, charakterystyczny dla Króla Zrodzonych z Nocy z klanu Hiajów. Możliwe, że mężczyźni, którzy spalili jej dom, mieli na sobie takie same mundury.

Jednak nie mogła uciec. Jej ubranie było podarte i przygniecione przez gruzy. Była zbyt drobna, by unieść kamienie.

– Zobacz. Mała owieczka. – Mężczyźni się zbliżyli. Gdy jeden z nich sięgnął ku niej, warknęła na niego i uwięziła koniuszki jego palców w swoich małych, płaskich zębach.

Żołnierz syknął i wyszarpnął rękę, a jego towarzysze się zaśmiali.

– Owieczka? Bardziej żmija.

– Albo wąż ogrodowy.

Ugryziony żołnierz pomasaował rękę i wytarł kilka szkarłatnoczarnych kropel.

– To nie ma znaczenia – burknął. – Smakują tak samo. Nie wiem, jak wy, gamonie, ale ja zgłodniałem po tak długiej nocy.

Nagle padł na nich cień.

Mężczyźni znieruchomieli. Z szacunkiem pochylili głowy. Zimne powietrze zadrżało, a wokół ich twarzy i skrzydeł krążyła ciemność jak ostrze pieszczące gardło.

Król Hiajów nic nie powiedział. Nie musiał. W chwili, kiedy oznajmił wszystkim swoje przybycie, jego wojownicy zamilkli.

Pod względem fizycznym nie był najpotężniejszym wampirem. Nie należał do najokrutniejszych wojowników czy najmądrzejszych mędrców. Ale mówi się, że został pobłogosławiony przez boginię Nyaxię, i każdy, kto go spotkał do tej pory, przysięgał, że to prawda. Potęga sączyła się z każdego jego pora, a śmierć piętnowała każdy jego oddech.

Jego żołnierze nie odezwali się słowem, kiedy przeszedł po ruinach domu.

– Rishanie zostali wyeliminowani – zaryzykował jeden z żołnierzy po dłuższej chwili. – Reszta naszych ludzi wyruszyła na północ i...

Król uniósł dłoń, by uciszyć wojownika.

Ukląkł przed dziewczynką, która spoglądała na niego groźnie. *Taka młoda* – pomyślał. Jej życie, kilka nędznych lat, było niczym w porównaniu do setek lat, które on przeżył. Mimo to miała w spojrzeniu tak wielką nienawiść. W tych jasnych, srebrzystych jak księżyc oczach.

– Tutaj ją znaleźliście? – zapytał król.

– Tak, panie.

– Czy to ona jest odpowiedzialna za krew na twojej ręce?

Przez żołnierzy przetoczyła się fala zduszonego chichotu.

– Tak, panie. – Odpowiedź była raczej nieśmiała.

ŻMIJA I SKRZYDŁA NOCY

Pomyśleli, że król się z nich naśmiewa. Nie. To nie miało nic wspólnego z nimi.

Władca sięgnął ku dziewczynce. Ugryzła i jego. Pozwolił jej na to. Nie cofnął ręki, nawet kiedy jej małeńkie zęby utonęły w jego kościstym palcu wskazującym.

Spojrzała mu w oczy, bez mrugnięcia, a król odwzajemnił spojrzenie z rosnącym zainteresowaniem.

Nie było to spojrzenie przestraszonego dziecka, które nie wiedziało, co czyni.

To było spojrzenie istoty, która zrozumiała, że przeciwstawiała się śmierci, i mimo to postanowiła napluć jej w twarz.

– Mała żmija – mruknął.

Mężczyźni za nim się zaśmiali. Zignorował ich. To nie był żart.

– Jesteś sama? – zapytał łagodnie.

Dziewczynka nie odpowiedziała. Nie mogła mówić z zębami wbitymi w jego skórę.

– Jeśli mnie uwolnisz, nie zrobię ci krzywdy – powiedział.

Dziecko nie posłuchało, cały czas mierząc go morderczym spojrzeniem, a czarna krew skapywała mu z brody.

Kąciki ust króla powędrowały ku górze.

– Dobrze. Nie powinnaś mi ufać.

Uwolnił palec, a następnie wyswobodził dziewczynkę spod gruzów. Milczała, nawet w ferworze oporu. Dopiero gdy król ją podniósł (była tak lekka, że mógł utrzymać ją jedną ręką), zrozumiał, jak bardzo jest ranna. Całe jej podarte ubranie przesiąkło krwią. Gdy przycisnął ją do klatki piersiowej, słodki zapach zaatakował jego nozdrza. Balansowała na granicy nieświadomości, ale pokonała ją.

– Odpoczywaj, żmijko. Nic ci nie grozi.

Król pogłaskał jej policzek. Próbowala go ponownie ugryźć, ale w tym momencie po koniuszkach jego palców przeszła iskra magii. Wraz z szepem nocy przyszedł sen o niczym, zbyt ciężki, by z nim walczyć, nawet dla tej agresywnej małej istoty.

– Co mamy z nią zrobić? – zapytał jeden z żołnierzy.

Król ich minął i odparł:

– Nic. Zabiorę ją.

Zapadła cisza. Król, choć ich nie widział, wiedział, że wymieniali między sobą zaskoczone spojrzenia.

CARISSA BROADBENT

– Dokąd? – padło w końcu kolejne pytanie.

– Do domu – odparł król.

Dziewczynka spała, jedną rączkę zacisnąwszy na jego jedwabnej bluzce.

Wciąż we śnie walczyła na swój dziecięcy sposób.

Dom. Zabierze ją do domu.

Zrobi to, ponieważ on – król wampirów z klanu Hiajów, zdobywca Domu Nocy, błogosławiony przez boginię Nyaxię i jedna z najpotężniejszych istot w tym czasie, a nawet i następnym – zobaczył w niej część siebie. A tuż pod zaciśniętą piąstką, w jego piersi, coś ciepłego i słodko-gorzkiego pojawiło się na jej widok. Coś groźniejszego niż głód.

Setki lat później historycy i uczeni powrócą do tego momentu. Do tej decyzji, która pewnego dnia obali imperium.

Jaki zaskakujący wybór – szeptałiby. Dlaczego to zrobił?

Właśnie. Dlaczego?

Wampiry wiedzą bardzo dobrze, jak ważne jest chronienie własnego serca.

A miłość i zrozumienie są ostrzejsze niż jakikolwiek kołek.



CZEŚĆ PIERWSZA
ZMIERZCH



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zaczęło się od treningu. Zwykła gra, ćwiczenie. Coś, co musiałam sobie udowodnić. Nie miałam pojęcia, kiedy ten mój wstydlivy, ukryty bunt stał się sportem.

Niektórzy mogli uważać, że to głupota, żeby taki człowiek jak ja polował w nocy, jako że zdobycz, na którą polowałam, znacznie przewyższała mnie umiejętnościami. Jednak funkcjonowała w nocy – tak jak ja.

Przycisnęłam się do ściany ze sztyletem zaciśniętym w dłoni. Noc była ciepła, zupełnie jakby gorąco przykleiło się do parującej wilgoci długo po zachodzie słońca. Zapach zawisł w powietrzu jak gęsta, zgniła chmura – chmura zjełczałego jedzenia z ulicznych śmietników, ale także rozkładającego się mięsa i kwaśnej krwi. Wampirów nie obchodziło sprzątanie po sobie w ludzkich dzielnicach należących do Domu Nocy.

Ludzie mieli być bezpieczni za murami królestwa, byli to mieszkańcy słabsi od Zrodzonych z Nocy pod każdym względem. Ale ta druga prawda często powodowała unieważnienie tej pierwszej.

Ten mężczyzna był Hiajem ze skrzydłami ukrytymi na plecach. Nie wydawało się, by dobrze władał magią, ponieważ nie zlikwidował zdobyczy, by ułatwić sobie polowanie. A może po prostu bawił się sytuacją. Niektórzy zachowywali się bardzo teatralnie. Lubili, kiedy się ich bano.

Obserwowałam z dachu osobnika śledzącego swoją ofiarę, którą był mały chłopiec, najpewniej dziesięcioletni, choć być może tylko wyglądał na takiego z uwagi na niedożywienie. Chłopiec znajdował się na ogrodzonym, brudnym dziedzińcu glinianego domu i bawił się piłką, nie zważając na zbliżającą się śmierć.

W przypadku tego chłopca wychodzenie samemu w nocy było głupotą. Ale wiedziałam po sobie, jak to jest dorastać w ciągłym strachu i jak to wpływa na człowieka. Możliwe, że ta rodzina trzymała dzieci w domu po zmroku codziennie przez ostatnie dziesięć lat. Wystarczył moment nieuwagi, jedna zabiegana matka, która zapomniała zawołać go na obiad, i jedno ponure dziecko, które nie chciało jeszcze wchodzić do domu. Jedna taka noc w życiu.

Takie sytuacje zdarzały się bardzo często.

Ale nie stanie się to tej nocy.

Gdy tylko wampir się poruszył, poszłam w jego ślady.

Zeskoczyłam z dachu na bruk. Poruszałam się bezszelestnie, ale słuch wampira był znakomity. Odwrócił się i przywitał mnie lodowatym spojrzeniem i podwinęłą wargą, która odsłoniła odrobinę jego ostrego uzębienia.

Rozpoznał mnie? Od czasu do czasu tak się dzieje. Temu nie dałam szansy.

Była to już dla mnie praktycznie rutyna – system, który wypracowałam do perfekcji przez sto takich nocy jak ta.

Najpierw skrzydła. Dwa cięcia, jedno na każde skrzydło, co uniemożliwiało mu lot. W przypadku wampirów z rodu Hiaj było to proste. Błoniasta skóra była delikatna jak papier. Zdarzało mi się łapać rishańskie wampiry, stanowiły one jednak większe wyzwanie, ponieważ ich opierzone skrzydła trudniej przebić. Mimo to opanowałam również i tę technikę. Ten etap był ważny, dlatego też musiał nastąpić w pierwszej kolejności. Musiałam wówczas pilnować, żeby byli ze mną na ziemi. Raz popełniłam błąd, ominąwszy pierwszy etap, i niemal zginęłam.

Nie byłam od nich silniejsza, więc musiałam mieć przewagę w precyzji. Nie było czasu na błędy.

Wampir wydał z siebie dźwięk przypominający coś pomiędzy sapnięciem z bólu i warknięciem. Moje serce gwałtownie przyspieszyło, co spowodowało intensywniejszy przepływ krwi pod skórą. Zastanawiałam się, czy to wyczuł. Całe życie próbowałam to ukryć, ale teraz byłam za to wdzięczna. Zglupieli

przez to. Ta ofiara losu nie była nawet uzbrojona, a wciąż rzucała się na mnie, nie zważając na nic.

Kochałam to – naprawdę kochałam, kiedy nie traktowali mnie poważnie.

Wbiłam ostrze w jego bok, tuż pod żebrami. Kolejny cios sięgnął gardła. Niewystarczający, żeby zabić, ale na tyle skuteczny, że wampir się zachwiał.

Pchnęłam go w kierunku ściany, jedną klingą przyszpilając go, by nie mógł się poruszyć. Pokryłam końcówki broni Dhaivinth – szybko działającym paralitykiem. Był on silny, choć krótkotrwały. Działał tylko przez kilka minut, ale tyle mi wystarczyło.

Wampir zdołał tylko zadrapać mi policzek swoimi ostrymi jak brzytwa pazurami, po czym zaczął słabnąć. Gdy tylko zauważyłam jego szybkie mrugnienia, jak gdyby chciał oprzytomnieć, zamarłam.

Musisz pchnąć mocno, żeby przeszło przez mostek.

Tak zrobiłam, wystarczająco mocno, żeby przebić kość i mieć drogę wolną do serca. Wampiry były ode mnie silniejsze pod każdym względem – miały bardziej muskularne ciała, były zwinniejsze i posiadały ostrzejsze uzębienie.

Ale ich serca były miękkie.

W chwili gdy mój sztylet wbijał się w ich klatkę piersiową, zawsze słyszałam głos mojego ojca.

Nie odwracaj wzroku, zmijko – szepnął Vincent do mojego ucha.

Nie odwracam. Ani wtedy, ani teraz, ponieważ wiem, co ujrzę tam, w ciemności. Wiem, że ujrzę piękną twarz chłopca, którego niegdyś bardzo kochałam, i nie zapomnę jej wyrazu, kiedy mój nóż zatopi się w jego piersi.

Wampiry były dziećmi bogini śmierci. Dlatego trochę mnie śmieszyło, że bały się jej w takim stopniu jak ludzie. Obserwowałam je cały czas i widziałam strach malujący się na ich twarzach, gdy docierało do nich, że były jej kolejnymi ofiarami.

Przynajmniej w tym się nie różniliśmy. Przynajmniej, koniec końców, wszyscy byliśmy pieprzonymi tchórzami.

Wampirza krew była ciemniejsza od ludzkiej. Prawie czarna, jakby spożywana przez wieki krew ludzka i zwierzęca warstwa po warstwie ją przyciemniły. Gdy tylko wampir upadł, byłam cała w tej krwi.

Odsunęłam się od ciała. Dopiero wtedy się zorientowałam, że obserwowała mnie rodzina. Działałam bezszelestnie, ale nie na tyle, żeby znajdując się tuż przed ich drzwiami, uniknąć ich uwagi. Chłopiec był teraz uwięziony w ramionach matki. Stali obok nich mężczyzna oraz drugie

dziecko – młodsza dziewczynka. Byli wychudzeni, w prostych ubraniach, wyświechtanych przez długie, pracowite dni. Cała czwórka stała w progu i wbijała we mnie spojrzenia.

Zmroziło mnie, jak jelenia przyłapanego w lesie przez tropiciela.

Zadziwiające, że to ci głodujący ludzie, nie wampir, spowodowali, że z łowcy stałam się zwierzyną.

Może stało się tak dlatego, że kiedy byłam pośród wampirów, wiedziałam, czym byłam. Ale kiedy spoglądałam na tych ludzi, granice się zatary i zniekształciły. Poczułam, jakbym obserwowała swoje karykaturalne odbicie.

A może to ja byłam tym odbiciem.

Byli jak ja. Nie mieliśmy jednak ze sobą nic wspólnego. Wyobraziłam sobie, że jeśli otworzyłabym usta, by coś do nich powiedzieć, nie zrozumielibyśmy nawet dźwięków, które byśmy wydawali. Wyglądali dla mnie jak zwierzęta.

Ta okropna prawda była prawdopodobnie tą częścią mnie, która była nimi zniesmaczona, tak samo jak ja byłam zniesmaczona wszystkimi moimi ludzkimi wadami. Istniała też druga część mnie – możliwe, że ta, która pamiętała, że swego czasu mieszkałam w takim domu – i pragnęła się zbliżyć.

Nie mogłam tego oczywiście uczynić.

Nie, nie byłam wampirzycą. To było oczywiste i każdy dzień mi o tym przypominał. Ale też nie byłam jedną z nich.

Poczułam na policzku uderzenie zimna. Dotknęłam twarzy palcami, po czym odsunęłam je, mokre. Deszcz.

Dźwięk kropeł przerwał niezręczną ciszę. Kobieta wyszła naprzód, jak gdyby chciała coś powiedzieć, ale ja już usunęłam się z powrotem w cień.



Nie mogłam się powstrzymać, by nie obrać tym razem dłuższej trasy. Zazwyczaj szłam prosto do swojego pokoju w zachodnich wieżach, ale teraz wspierałam się na wschodnią, skacząc po murach ogrodu i zmierzając ku kwatery służących. Wślizgnęłam się do środka przez okno, które wychodziło na rozrośnięty krzak z kwiatami w kolorze indygo, połyskujących srebrem

w świetle księżyca. Gdy tylko dotknęłam stopami podłogi, zakląłam, bo prawie potknęłam się o coś, co wyglądało na lejącą się tkaninę, usłaną na gładkim drewnie pod moimi butami.

Dobiegł mnie śmiech przypominający krakanie. Po chwili przerodził się w kaszel.

– Jedwab – powiedziała kobieta skrzeczącym głosem. – Idealna pułapka na złodziei.

– To miejsce jest tragiczne, Ilana.

– E tam. – Okrążyła kąt i przyjrzała mi się zwięzonymi oczami, wciągając dym z cygara i pozwalając, by uleciał jej nosem. Była ubrana w kaskadowy szyfon barwy morskich fal. Czarno-siwe włosy upięła na czubku głowy, co dodało im godnej podziwu objętości. Z jej uszu zwisały złote kolczyki, natomiast zmarszczki wokół oczu były pokryte odcieniami szarego i niebieskiego. Makijaż zaakcentowała skromną kreską proszku antymonowego.

Jej mieszkanie było tak kolorowe i chaotyczne jak ona sama – ubrania, biżuteria i krzykliwa kolorystyka wystroju. Weszłam przez okno w jej salonie i zamknęłam je, by ochronić wnętrze przed deszczem. Miejsce jej zamieszkania było skromne, ale znacznie wygodniejsze niż gliniane, rozpadające się slumsy w ludzkich dzielnicach.

Obejrzała mnie od stóp do głów, pocierając kark.

– Nie przyjmuję żadnej krytyki od takiego szczerzego odpadku jak ty.

Spojrzałam po sobie i zbładłam. Dopiero teraz, w ciepłym świetle lampy, zauważyłam, w jak potwornym stanie byłam.

– Nikt by się nie domyślił, że pod tym wszystkim jesteś urodziwa, Oraya – kontynuowała Ilana. – Trupy powodują, że wyglądasz bardzo nieatrakcyjnie. Co mi właśnie o czymś przypomniało! Mam coś dla ciebie. Proszę.

Sięgnęła swoimi guzowatymi i artretycznymi dłońmi do wymiętego stośku obok siebie, po czym rzuciła w moim kierunku garść tkaniny.

– Łap.

Złapałam, a następnie rozwinęłam. Długość jedwabnego pasa niemal dorównywała mojemu wzrostowi, a wspaniały głęboki fiolet miał brzegi zdobione złotem.

– Przywiodło mi na myśl ciebie. – Ilana oparła się o framugę drzwi i wciągnęła kolejną porcję dymu.

Nie pytałam, gdzie zdobyła coś takiego. Wiek nie zwrócił jej palcom zgrabności, nie były również mniej kleiste.

CZŁOWIEK CZY WAMPIR – ZASADY PRZETRWANIA
SĄ TAKIE SAME: NIGDY NIKOMU NIE UFAJ,
NIGDY SIĘ NIE PODDAWAJ I ZAWSZE – ALE TO
ZAWSZE – PILNUJ SWOJEGO SERCA.

Adoptowana córka króla wampirów Zrodzonych z Nocy, Oraya, ugruntowała sobie pozycję w świecie, w którym polowano na jej życie. Aby móc być czymś więcej niż zdobyczą, musi wziąć udział w Kejari: legendarnym turnieju organizowanym przez boginię śmierci we własnej osobie.

Jednak droga do zwycięstwa nie będzie łatwa, Oraya stanie bowiem w szranki z najokrutniejszymi wojownikami ze wszystkich trzech wampirzych domów. Aby przeżyć, będzie zmuszona zawrzeć sojusz z tajemniczym rywalem.

Wszystko, co związane z Raihnem, jest niebezpieczne. Jest bezlitosnym wampirem, zabójcą doskonałym, wrogiem korony ojca Orayi i... jej największą konkurencją. Ale księżniczkę najbardziej przeraża to, jak bardzo Raihn zaczyna ją pociągać.

W Kejari nie ma jednak miejsca na litość. Wojna przybiera na sile i niszczy wszystko, co Oraya uważała za dom. Raihn wydaje się rozumieć ją jak nikt inny, ale ich rozwijająca się relacja może stać się jej zgubą – w królestwie, w którym nic nie jest groźniejsze od miłości.

wydawnictwofilia.pl



FILIA

cena 84,90 zł

ISBN 978-83-8357-236-9

